

Piotr Matywiecki

Sztuka rozmowy

The Art of Conversation

1. Co tracimy, co traci współczesna kultura wraz z zanikiem tradycyjnej epistolografii?
2. Czyje listy (bądź też pisma prywatne) zrobiły na Panu największe wrażenie i dlaczego?
3. Co według Pana stanowi dziś największe zagrożenie dla głębszej wymiany myśli i doświadczeń?

*

Na pierwsze dwa pytania odpowiem łącznie.

Tradycyjna wymiana listów, chociaż doceniam jej znaczenie, jest dla mnie mniej istotna niż rozmowa twarzą w twarz. Oczywiście listy muszą ją zastępować, gdy bardziej bezpośredni kontakt jest niemożliwy, ale taka korespondencja ma swoje dość dla mnie nieznośne ograniczenia. Przede wszystkim brak jej natychmiastowej spontaniczności reagowania na słowa interlokutora. Wprawdzie listy pozwalają na rozmyślnie korygowanie emocji i przez to ich pogłębianie o wymiar refleksji, ale dla mnie niezwykle ważna jest błyskawiczna refleksja dokonywana przez podświadomość (tak, podświadomość dysponuje władzą refleksji!), gdy obserwować mogę mimikę i gesty rozmówcy, niuanse tonu jego głosu, przerwy i zawahania wymowy.

Mędrzec Sandor Marai pisał w swoim dzienniku: „Ludzie mówią nie tylko to, co mówią, lecz komunikują także **samych siebie**: przez formy przebiega się ta druga, uparta, maniakalna treść, która jest dla nich najwyraźniej ważniejsza od wszystkiego, co mówią”.

Dla warsztatu poety – a taki uprawiam – wszystkie te „pozawerbalne” sygnały istotnej osobowości mają znaczenie, bo zmuszają pisane słowo i składnię do wysiłku „nadrabiania” braków takiego środowiska subtelných, ale niezwykle ważnych znaków.

A więc kiedy zanika tradycyjna epistolografia, ból z powodu jej straty przecierpiałbym łatwiej, gdyby jednocześnie kwitł obyczaj i sztuka rozmowy twarzą w twarz. Choć sam – na szczęście – takich rozmów przeprowadzam sporo, to wiem przecież, że wiele osób zaniedbuje ten obyczaj. Czy dlatego, że nie mają takiej potrzeby? – Nie sędzę. Zaniechanie w tym względzie jest wymuszone przez oczywiste czynniki socjologiczne: społeczną izolację, brak czasu prywatnego, skrótowość i pragmatyzm kontaktów wynikające z instytucjonalizacji życia i z nowych mediów. Zdaje mi się, że tylko bardzo niewiele osób podlegających takim ograniczeniom rekompensuje je sobie bogactwem rozmów wewnętrznych, prowadzonych w swoim „ja”, kiedy można wyobrazić sobie intymną obecność Drugiego i wymianę z nim myśli.

Zatem brak listów i brak rozmów... Ale, co zaskakujące, wcale nie wzrasta, jak mi się zdaje, poczucie powszechnego osamotnienia! Utrzymuje się w dzisiejszych społeczeństwach na wysokim, ale od wielu lat podobnym poziomie. Sędzę, że to dlatego, że brak listów i rozmów wcale nie oznacza braku ich potrzeby. Ona w wyosobnionych jednostkach staje się intensywnym **marzeniem** o międzyludzkiej intymności słownych kontaktów. Zatem powszechne osamotnienie pozostaje na tym samym poziomie, ale zmienia swój sens (a raczej antysens...).

Wytwarza się sytuacja dobrze znana psychologom społecznym: ponieważ coś niezbędnego dla psychicznego zdrowia jest uniemożliwione, wobec tego staje się życzeniową mrzonką... To musi budzić rozmaite neurozy. I bywa, że kiedy mamy rzadką możliwość rozmowy twarzą w twarz, to konfrontacja realnego wzajemnego wysłuchiwanie się z jego wymarzoną kształtem frustruje nas niedoskonałością. Niedawkowo rozmawiamy z drugą osobą, w tym kontakcie doszukujemy się jakiegoś rodzaju intymności – ale to nie dorównuje marzeniu.

Napisałem, że lektura listów pisarzy i ludzi znaczących w kulturze nie jest dla mnie tak ważna. Ale ogromne znaczenie przywiązuję do lektury dzienników. Zarówno ich faktograficzna zawartość w zakresie życia osobistego i społecznego autorów, jak i studiowanie ich nastawienia do tego zasobu przeżywanego faktów jest dla mnie właśnie esencją rozmowy z kimś poznawanym „na piśmie”. Tu marzenie o rozmowie może się ziścić. Autor dziennika rozmawia sam ze sobą, a mnie bierze na świadka. I nie chce ode mnie oceny swojego postępowania i swoich refleksji (czego często dokonują pełni pychy interpretatorzy), ale chce żebym z nim współodczuwał. Niczego więcej i głębiej we wzajemnej komunikacji nie można doznać. I to jest doznanie niewyczerpywalne. Do kilku pisarskich dzienników przez całe życie powracam – rozmowa z ich tekstami pozwala mi za każdym razem rozumieć inaczej samego siebie. To tak jakby autorzy – przecież już niczego nowego niemogący mi powiedzieć – odnawiali mnie bieżącą rozmową!

A oto odpowiedź na trzecie pytanie:

Niebezpieczeństwem największym – trwającym przez cały XX wiek i wiek XXI – jest dysproporcja między okropnościami doświadczeń indywidualnych i zbiorowych a możliwością ich przemyślenia i wyrażenia. Ileż razy w świadectwach z bliskich nam epok napotykalismy formułę: „to było tak straszne, że nie da się tego opowiedzieć”. A jak wymieniać się doświadczeniami i ich przemyśleniem, skoro są niewyraźne? Zapewne dlatego wielu świadków wydarzeń tego rodzaju milczy o nich do końca życia.

Do innych zasadniczych zagrożeń należą utylitaryzm myśli i pragmatyzacja doświadczeń. Społeczeństwa dzisiejsze kształcą się w myśleniu nakierowanym na konkretny cel, rzadko pozwalają sobie na myśli z pozoru bezcelowe, a w istocie głębokie. Podobnie jest z doświadczeniami – selekcjonuje się je na takie, które pouczają o rozmaitego rodzaju korzyściach i te zdawałoby się bezużyteczne, ale często stanowiące o sensie życia. Te ostatnie się lekceważy.

I trzecie niebezpieczeństwo, można je nazwać **samozagłuszającą się wspólnotą**. Następująco je rozumiem:

Wiele ludzkich grup wyraża słuszny protest przeciwko duchowym i materialnym warunkom bytowania. I niezależnie od adresowania tych protestów do konkretnych sprawców takiego stanu rzeczy grupy te niejako grzeją się w poczuciu tak wyrażanej wspólnoty, traktując takie wspólnotowe dobro jako ważniejsze od refleksji nad swoimi upokorzeniami. Nie ma wtedy w tych grupach rozmowy o przyczynach społecznego zła – zamiast tego jest ekspresja sprzeciwu, a to przecież nie wystarcza, to zagłusza rozmowę istotną i owocującą zmianami.

Czwarte niebezpieczeństwo kryje się w zmianach roli języków, jakimi się posługujemy. Otóż te języki – zarówno słowne, jak pozawerbalne, obrazowe – ulegają dwojakiemu ograniczeniu. Albo sztywnieją, oficjalizują się, szczególnie w polityce i w mass mediach, przez co nie mogą przekazywać tego, co w osobach i społecznościach jest autentyczne, albo przeciwnie, podlegają chaosowi doraźnych emocji, pośpiesznym, nieprzetrawionym przez refleksję zmianom znaczeń i przez to tracą coś niezbędnego dla ludzkiego rodzaju: logos, rozumność. (W prawdziwej, owocnej rozmowie twarzą w twarz takie emocjonalne sygnały zawsze łączą się w rozumność).

Jest jeszcze wiele innych „zagrożeń dla głębszej wymiany myśli i doświadczeń”. Mam przeświadczenie, że być może najważniejsze z nich nie są jeszcze uświadomione, ponieważ psychologia społeczna i socjologia nie nadążają w swoich rozpoznaniach za zmiennością społeczeństw i zmiennością grożących im niebezpieczeństw.